



Ucieczka od imperium

Rozmowa z dziennikarką Mashą Gessen, autorką książki „Putin. Człowiek bez twarzy” o tym, czy dzisiaj wciąż można być dobrym Rosjaninem.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI: – Władimir Putin to rosyjski przywódca, który kontynuuje imperialne tradycje „zbierania ziem ruskich”, czy zaledwie zachłanny mafioso?

MASHA GESSEN: – W latach 2011–12, gdy współorganizowałam protesty w Rosji, byłam przeciwna hasłu „oszuści i złodzieje”, które wymyślił Aleksiej Nawalny. Nazywanie morderczego reżimu w ten sposób wydawało mi się niebezpiecznie mylące.

Po tym, jak sam Nawalny stał się celem zamachu, zapytałam go, czy zmienił zdanie – czy nie trafniej byłoby nazywać Putina mordercą i tyranem. Odpowiedział: „Nie, ponieważ on morduje po to, by gromadzić bogactwo”. Dziś już wiem, że Nawalny się mylił: Putin gotów jest poświęcić bardzo wiele – w tym wiele własnego bogactwa – w imię mordowania.

Czy on nadal może czuć się bezpiecznie na Kremlu?

Rozróżnijmy dwie sprawy: „Czy władza Putina jest niezagrożona?” i „Czy on czuje się bezpiecznie?”. Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: tak, niestety, jest bezpieczna, ponieważ nie istnieje żaden mechanizm, który pozwoliłby zakończyć jego rządy. Jedyną możliwością jest przewrót pałacowy, a to mało prawdopodobne.

Ale on sam nie czuje się bezpiecznie, ponieważ jest paranoikiem. Przeróżają



Mural z Putinem namalowany na jednym z sewastopolskich bloków już po zajęciu Krymu.

go protesty, mimo że nie mogą mu zagrozić. Boi się również innych ludzi, ich fizycznej bliskości; może to być spowodowane obawą przed covidem, ale również przed zamachem. To sprawia, że zawczasu likwiduje wszystkie wyimaginowane zagrożenia.

Czy Putin jest jeszcze w stanie się wycofać?

Nie sądzę, nic go do tego nie motywuje. Nawet jeśli w ciągu najbliższych tygodni lub miesięcy dojdzie do jakiegoś rozbioru Ukrainy i zawieszenia broni, to tylko na chwilę uspokoi sytuację. Putin będzie prowadził wojny kolonialne tak długo, jak długo pozostanie u władzy.

Czy Rosjanie, którzy potępiają to, co robi Putin, i emigrują, odrzucają również ideę rosyjskiego imperium?

Widzę nowe otwarcie. Mam przyjaciółkę, pół-Gruzinkę, która spędziła w Rosji dużą część dzieciństwa. I z którą widuję się raz w roku na dużym przyjęciu w Gruzji. W czerwcu rozmawialiśmy o tym, że nawet przyjacini Rosjanie są imperialistami i że czujemy się niekomfortowo w ich grupie. Sytuacja się zmieniła – teraz ci sami ludzie znaleźli się w Gruzji jako emigranci i okazuje się, że to doświadczenie naprawdę otwiera im oczy.

Co się zmieniło?

Rozmawialiśmy o tym ponownie w marcu – co dziś na świecie oznacza bycie Rosjaninem. Jeden z tych Rosjan opublikował świetny tekst o potrzebie pokory. Inny opowiedział mi o rozmowie z gruzińskim znajomym. Skarżył się w niej na poczucie, że przez całe życie nic się nie zmienia. Gruzin odpowiedział: „Tak, dokładnie. Kiedy byłem dzieckiem, była wojna. Kiedy byłem nastolatkiem, też była wojna. Teraz jestem dorosły, trwa kolejna wojna Rosji”. Rosjanina nagle olśniło: „Kiedy ja mówię, że nic się nie zmienia, to myślę o Putinie. Ale oni oczywiście mają na myśli coś innego”.

Co oni mogą?

Wielu z nich chciałoby coś zrobić dla świata, bo cały ich pomysł zbudowania w Rosji rzeczywistości równoległej wobec oficjalnej rozpadł się. Mają gigantyczny potencjał. Dyskutują o postimperialnej przyszłości tego miejsca, skąd pochodzą. Mówię „miejsca”, bo do wielu z nas dociera, że kiedy to wszystko się skończy, Rosji już nie będzie, imperium przestanie istnieć. Na miejscu największego państwa świata pozostanie pewnie Moskwa, Petersburg i jakaś konfiguracja mniejszych postpaństwowych tworów.

Kto teraz emigruje?

Przede wszystkim klasa średnia. To kilka grup, prawdopodobnie największą z nich są wysoko wykwalifikowani specjaliści – mają pewne poglądy polityczne, ale wyjeżdżają głównie dlatego, że chcą żyć w wielkim świecie. Perspektywa zamknięcia się żelaznej kurtyny jest dla nich zbyt przerażająca, a mają umiejętności potrzebne w każdym miejscu na świecie.

A przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego?

To ważna grupa. Nieliczna, ale składa się z aktywnych, inteligentnych ludzi. Oni przez ostatnie 10 lat żyli obok polityki: prowadzili organizacje charytatywne, rozmaite organizacje pozarządowe, stali na czele programów edukacyjnych. Kierowali się ideą Václava Havla o paralelnym polis. Głosi ona, że należy stworzyć funkcjonalny model przyszłego państwa i kiedy reżim się załamie, te struktury zajmą jego miejsce. Problem polega na tym, że ten model nie działa

w odniesieniu do ludobójczego, ekspansjonistycznego imperium.

Co się teraz dzieje z tymi ludźmi?

Wpadli w kryzys egzystencjalny. Wielu z nich próbuje walczyć z wojną. Jeden zbiera świadectwa Ukraińców i publikuje je po rosyjsku w Rosji. Wykorzystuje swoją ogromną popularność, bo dociera aż do półtora miliona odbiorców na Telegramie. Inny, kierownik największej organizacji wspierającej bezdomnych w Rosji, teraz pomaga ukraińskim uchodźcom i zamierza wspierać odbudowę Ukrainy ze zniszczeń wojennych.

A elity?

Z nimi jest gorzej. Ci, którzy wcześniej mieli głos i są świadomi zmian na świecie, rozumieją, że brakuje im mocnych argumentów, by twierdzić, że są tymi „dobrymi Rosjanami”. Tu przepaść między tymi, którzy zostali, i tymi, którzy wyjechali, jest ogromna i szybko rośnie. Emigrowałam kilka razy, więc wiem, że w tych pierwszych tygodniach następują największe zmiany perspektywy. Do moich znajomych i przyjaciół, którzy zostali w Rosji, nie dociera, że kiedy zwracają się do Ukraińców – zwłaszcza po rosyjsku – brakuje im wyczucia.

Jakiś przykład?

Gdy już wszystko zapowiadało inwazję, mój przyjaciel zaproponował: zorganizujemy ludzi, żeby dzwonili na przypadkowe numery w Ukrainie i mówili, że nie popierają Putina. Pytałam: „A co, jeśli osoba po drugiej stronie słuchawki zapyta ciebie, co w takim razie zrobiłeś?”. Załóżmy, że odpowiesz: „Poszedłem na protest”. Tak, poszedłeś na protest, a potem do domu – odpowie osoba o ukraińskiej stronie. My zostaliśmy, mimo mrozu, mimo strzelania i obaliliśmy rząd. A co ty zrobiłeś?

Mój przyjaciel w ogóle nie pomyślał o takim scenariuszu. Rosjanie w kraju mają świadomość wydarzeń na świecie, ale nie są świadomi innych perspektyw na te wydarzenia. I to się zmienia dopiero, kiedy ktoś wyjeżdża z kraju.

Czy – jak twierdzą sondaże niezależnego Centrum Lewady – rzeczywiście aż 83 proc. Rosjan popiera Putina?

W Rosji mamy do czynienia od dłuższego czasu ze społeczeństwem prawdziwie totalitarnym, a teraz także z państwem totalitarnym. W społeczeństwie totalitarnym – i to jest bardzo ciężko zrozumieć komuś z zewnątrz – ludzie mówią to, co chce usłyszeć władza, nie dlatego, że ukrywają to, co naprawdę myślą. Tak naprawdę oni nie myślą. Z sondaży nie dowiemy się, co ludzie sądzą na różne tematy, ale wskazują one precyzyjnie, jak ludzie dopasowują się do otaczającej ich rzeczywistości. ►

► **Co odpowiesz komuś, kto widzi takie sondaże w Polsce i mówi: niemożliwe, że Putin i Kreml są źli, a przeciętni Rosjanie w porządku. Oni wszyscy są zbrodniarzami.**

Społeczeństwa totalitarne nie można zreformować, usuwając lidera. Denazyfikacja, demilitaryzacja – to wszystko, o czym mówi Putin w stosunku do Ukrainy – musi się wydarzyć, tyle że w Rosji. Bez tego państwo rosyjskie jest rakiem na ciele planety.

Jak do tego doszło?

Pierwszym punktem zwrotnym było ostrzelanie budynku parlamentu w 1993 r., bo państwo zaczęło prowadzić politykę poprzez przemoc, a nie prawo. Drugim – wojna w Czeczenii, którą relacjonowałam jako reporterka. Nic z tego, co widzieliśmy niedawno w Buczy, nie jest dla mnie ani nowe, ani nawet najgorsze. Ciała cywilów na ulicach, tortury, masowe groby i ofiary zastrzelone z bliskiej odległości – to wszystko działo się już w Czeczenii. W styczniu 1995 r. rosyjscy żołnierze bombardowali dzielnice mieszkalne, rozstrzelali każdego, kogo zobaczyli, a w 1996 r. zaczęli wybierać budynki i zabijać wszystkich w środku.

A co z rozliczeniem imperium?

To właśnie ten trzeci czynnik, który doprowadził do tego, co mamy dzisiaj. Rosja nigdy nie stworzyła projektu postimperialnego. Po rozpadzie ZSRR nie udało się pójść drogą Zjednoczonego Królestwa, które uważa się za nowe państwo, odrębne od Imperium Brytyjskiego. W Rosji nie pojawił się żaden projekt polityczny, który obiecywałby dobrobyt, a nie wielkie państwo. Władze poszły dokładnie w drugą stronę. Za rządów Putina nastąpił ideologiczny powrót do narracji o wielkości – zwłaszcza w odniesieniu do drugiej wojny światowej. Jest ona przedstawiana jako historia rosyjskiego triumfu, która pokazuje prawdziwą wielkość Rosji i daje jej prawo do dominacji nad światem. Powinniśmy od dawna zwracać uwagę na ten projekt ideologiczny. Putin nigdy nie ukrywał, że marzy o wielkiej wojnie.

Czy liderzy rosyjskiej opozycji, jak choćby zabity w 2015 r. Borys Niemcow, pokonali te postimperialne tendencje?

Niemcow należał do nielicznej grupy Rosjan, którzy mieli obsesję na punkcie Ukrainy. Ciągłe tam jeździł, wspierał ich w czasie pomarańczowej rewolucji, był na Majdanie. Miał dużo dobrej woli. Ale jak prawie wszyscy demokratyczni Rosjanie nie był do końca przekonany, że Ukraina jest oddzielnym krajem, który od kilkudziesięciu lat rozwija się w innym kierunku, że ma zupełnie inną kulturę i rzeczywistość polityczną. Niemcow nie chciał tego przyjąć do wiadomości.



Masha Gessen (ur. 1967 r.) – amerykańsko-rosyjska intelektualistka, aktywistka LGBT, autorka m.in. wydanej w Polsce książki „Putin. Człowiek bez twarzy”. W 1981 r. wraz z rodziną przeprowadziła się z Moskwy do Nowego Jorku. Od 2017 r. pracuje w tygodniku „The New Yorker”.

Aleksiej Nawalny jest inny?

To rzeczywiście inny przypadek, choć punkt wyjścia jest ten sam albo gorszy. Ale Nawalny ma niesamowity, niespotykany wręcz potencjał uczenia się. W tym wypadku jestem optymistką.

Wróćmy do tych nowych rosyjskich emigrantów. Czy zorganizują jakieś struktury? Rosyjskie media, instytucje kulturalne?

Większość się zasymiluje, część wróci do Rosji, a mała grupa spróbuje zbudować coś w rodzaju Rosji na wygnaniu. Tu pojawia się wiele pomysłów. Dzisiejsi emigranci boją się tego, co stało się z poprzednimi falami emigracji z Rosji i w pewnym sensie korzystają z tych doświadczeń. Wy Polacy macie do czego się odwoływać. Inteligencja, która wyjechała do Paryża po wojnie, wywarła fundamentalny wpływ na to, co działo się w kraju, i to jeszcze za swojego życia.

Paryż Giedroycia na początku nie znaczył prawie nic, ale miał rację i powoli zyskiwał na znaczeniu. Mało kto dziś pamięta o emigracji londyńskiej, rozdyktowanej o polskim Wilnie i Lwowie. A jak będzie z tą nową rosyjską emigracją?

Problem polega na tym, że my w ogóle nie mamy takich przykładów jak Polacy. Emigranci po rewolucji październikowej wciąż wierzyli, że jakoś wpłyną

na sytuację w kraju i nim się obejrzel, minęło 70 lat. Część z nich współpracowała z nazistami, nie zapisała się najlepiej w historii. I chociaż niektórzy dysydenci wrócili w latach 90., to zostali odsunięci na boczny tor. Nie mieliśmy swojego Giedroycia ani Adama Michnika. Nie mamy byłego dysydenta, który doszedłby do prominentnej pozycji i się na niej utrzymał. Cała historia dysydentów w kraju i za granicą jest marginalizowana i dyskredytowana w oficjalnej, państwowej narracji. Dlatego musimy patrzeć na przykłady Polaków lub Czechów.

My doceniamy pracę zdelegalizowanego w grudniu Memoriału, który dokumentował zbrodnie stalinowskie i wykonywał podobną pracę jak „Zeszyty Historyczne”.

Brakuje nam takiego właśnie wiernego zapisu historii. Memoriał działał przez ponad 30 lat, ale jego praca jest daleka od zakończenia. Dlatego teraz część emigracji podkreśla wagę utrwalania przeszłości – nie tylko na potrzeby procesu w Hadze. Nowa Rosja możliwa jest tylko po rozliczeniu wszystkich zbrodni i to głęboko wstecz. Bezkarność żołnierzy rosyjskich wynika z tego, że nigdy wcześniej nikt ich zbrodni nie rozliczył.

W latach 90. w zachodniej Europie spotkałem Polaków, którzy wyemigrowali w stanie wojennym i nie chcieli już z naszym krajem nic wspólnego. Czy z emigrującymi teraz Rosjanami może być podobnie?

Rosjanie zawsze trzymali się idei wielkiej rosyjskiej kultury. Moi rodzice wyjechali w latach 70. jako część fali żydowskiej emigracji, która odcięła się od Rosji. Nie chcieli już nigdy tam wracać ani poświęcać się walce z sowieckim reżimem. A jednak jedyną rzeczą, którą przywieźli do Ameryki, były rosyjskie książki. Sprzedali mieszkanie i za wszystkie pieniądze przetransportowali swoją bibliotekę do USA. Ci wszyscy ludzie, którzy wtedy zerwali związki z Rosją, uczyli dzieci języka i rozmawiali w domu po rosyjsku, tylko ze względu na wielką rosyjską kulturę.

Czym więc jest dziś czytanie Tołstoja?

No właśnie. Czy można czytać największego antywojennego pisarza wszech czasów i prowadzić wojnę? Czy literatura i kultura są już zanieczyszczone? To nie jest bezzasadne pytanie. Gdyby Tołstoja nie było w programie szkolnym, moglibyśmy go czytać jako dysydenta i czerpać z tego inspirację. Ale dzieła tego pisarza czytali nie tylko ci, którzy wysyłają żołnierzy na wojnę, ale i ci młodzi żołnierze, którzy strzelają do każdego, kto im się nawinie.

ROZMAWIAŁ SŁAWOMIR SIERAKOWSKI